Numer 4. Lwów dnia 21 Września — Wtorek **Rok 1869.**

Przedpłata wynosi

w miejscu:

rocznie	8 złr.	— ct.
półrocznie	4 „	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr.	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „

dla Prus i Rzeszy niemieckiej:

ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores." (S. Aug.)

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 14 w dziedzińcu.

Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

„Unia" wychodzi od 15 Września r. b. 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.

Numer pojedynczy kosztuje 6 centów.

Prenumerata pocztowa na „Unię" wynosi:

od 15 września 1869	do końca r. 1869	kwotę 2 złr. 90 ct.
„ „ „	do końca marca 1870	5 „ 30 „
„ „ „	do końca września 1870 (rocznie) . . .	kwotę 9 „ 60 „

Lwów 21 września.

Niepokój o zdrowie cesarza Napoleona III, który w dniach ostatnich dopiero poczyna ustawać, wywołał w wielu dziennikach francuzkich żywą polemikę w przedmiocie równie drażliwym jak ważnym. Umysły bardziej trwożliwe, posuwając do ostateczności przezorność swoję, w najrozliczniejszych przypuszczeniach co do przyszłych rządów cesarstwa, szukały środka do zapobieżenia niebezpiecznej kryzys. Mówiono głośno o regencyi, abdykacyi, o usurpacyi nawet. Zbytecznem byłoby powtarzać te wszystkie kombinacye, jakie z tego powodu tworzyła bujna wyobraźnia polityków. Rzecz tylko godna uwagi, iż wmieszaną tu była osobistość księcia Napoleona, we wnioskach tych, co zdają się czerpać natchnienie swe z Palais-Royal.

Bądź co bądź, bez proroczego światła, niepodobna jest cośkolwiek pewnego twierdzić w tej mierze. Któż przeczuć zdoła tajemnicze intencye, zamiary, lub przewidzieć, jak daleko może w danym wypadku zawieść ambicya, źle ukrywana w gruncie, lecz której tendencyi nikt dzisiaj ściśle oznaczyć nie potrafi?

Zresztą wiadomo, iż wypadek regencyi został przewidziany i konstytucyjnie zabezpieczony. Czy tylko granica ta uszanowana zostanie? Nikt zapewnić nie może. Żyjemy w czasach, gdzie ustawy, a zwłaszcza ustawy polityczne co do przelewu i wykonywania władzy, nie wiele mają trwałości. W samejże Francyi, czyż Ludwik Filip nie chciał zapewnić regencyi księciu de Nemours? czy, mimo to, wbrew prawu, nie powstało stronnictwo przeciwne i następnie spółubieganie się pretendentów, które udaremniła rewolucya? przedtem jeszcze, za czasów dawnej monarchii czyż nie złamano testamentów Henryka IV, Ludwika XIII i Ludwika XIV? To też wszystkie te spory o niepewnej przyszłości chimeryczne są i przedwczesne. Idzie raczej o to by w chwili niebezpieczeństwa, a chwila ta niewątpliwie przyjdzie, stronnictwo ludzi prawdziwie uczciwych i dobrze myślących, dość było sprzężone i silne, aby mogło wyrobić przewagę woli swej i tem przynieść zbawienie krajowi.

Tymczasem demokracya we Francyi hardo podnosi głowę. Korzystając z krążących wciąż złowrogich pogłosek, lękliwych przypuszczeń, podnoszonych pretensyi, ona także daje jawny znak życia i swoje hasło wywiesza. *Siècle* co chce za jej organ uchodzić, opowiedziawszy po swojemu o manewrach wszystkich i nadziejach stronnictw, wygłasza z kolei swoje zdanie, a tem jest: konieczność zwołania najwyższego prawodawczego zgromadzenia. „Ku temu, mówi on, dążyć powinny wszystkie usiłowania prawdziwych patryotów... Sama loika wypadków wiedzie nas do tego. A do opinii publicznej należy przyspieszyć godzinę, w którejby naród przywiedziony do użycia swojego całkowitego wszechwładztwa, mógł legalnie i spokojnie położyć koniec obecnej niestanowczości"...

Cóż znaczy ta nowa powaga, którą w imię wszechwładztwa ludu tworzyć chce *Siècle* w obec prawowitej władzy, wyszłej także z powszechnego głosowania ludu? Któraż z obu tych władz będzie miała prawo do uznania i posłuszeństwa? Oczywiście ostatnia, jako wierniejsze przedstawienie opinii ludowej, a ta znów z kolei, inną nowszą jeszcze zastąpiona być może. Myśl jasna w gruncie, zwykła loika demokracyi podobnej: obalenie cesarstwa, przywrócenie republiki. Dobra to przestroga dla Francyi, czego się spodziewać może w przeddzień lub w samej chwili przewidywanego wypadku!

Rząd angielski, znosząc Kościoł urzędowy w Irlandyi, naprawił, o ile mógł, jednę wielką niesprawiedliwość. Zostaje jeszcze druga, której ofiarą od wielu stuleci jest ten kraj szlachetny i przeciw której dziś z całą protestuje energią.

Konfiskata wszystkich niemal uprawnych gruntów, przeniosła bogactwo w obce ręce, a dawny właściciel sprowadzony został do prostego stanowiska dzierżawcy. Pozycya ta przynosiłaby mu jeszcze kęs chleba jeśliby mniej była zależną. Na nieszczęście, obecni lordowie-właściciele, mało dbali o dobrobyt kraju, w którym nie mieszkają wcale, nieufni, zresztą, dla potomków tych, których wygnała przemoc, zastrzegli sobie broń straszną e w i k c y i, którą w wieczystej trzymają pogróżce nad głową biednych swoich lokatorów. Łatwo pojąć do jakiego stopnia podobny stan rzeczy tamuje postęp rolnictwa i utrudnia podniesienie dostatku w kraju.

Dziś nie idzie już nawet Irlandczykom o całkowite odzyskanie ojcowizny przodków. Wiekowe posiadanie ze strony obecnych właścicieli, kolejna a tylokrotna zmiana generacyi, rozliczne podziały, itd. stworzyły dziś nieprzeparte niemal po temu przeszkody. Pretensye ich są dużo skromniejsze a ściśle racyonalne. Domagają się oni tylko ustawy parlamentu, na mocy której, przyznaneby im zostało prawo trwałego i nieodwołalnego na czas jakiś używania dzierżawionego tak gruntu i swobodnego polepszania uprawy jego, za opłatą podniesioną o jedną czwartą część w stosunku do otrzymanego wzrostu przychodów. Taka kombinacya byłaby widocznie korzystną dla właściciela zarówno, jak dla dzierżawcy i można się spodziewać, iż w zasadzie przyjętą zostanie. Niedawno jeszcze Biskupi Irlandyi, zgromadzeni na synodzie, stanowczo i silnie zalecili spieszne rozstrzygnienie kwestyi gruntowej, jako najdzielniejszy środek zaradzenia niedoli kraju i pogodzenia Irlandyi z Anglią.

Sprawozdanie sejmowe.

4 Posiedzenie sejmowe z dnia 18 września.

Wszystkie wnioski pana Krzeczunowicza po dokładnem uzasadnieniu przydzielono komisyom odpowiednim, a do wniosku o ustawie podatkowej uchwalono według wnioskodawcy wybrać specyalną komisyę podatkową z 7 członków.

Resztę posiedzenia do godziny wpół do 3ciej zajęły wybory. Wybrano komisyę do spraw gminnych z członków: Pawlikowa, Smarzewskiego, Kamińskiego, Koroluka, Czajkowskiego, Hallera, Grocholskiego i Zbyszewskiego.

Do komisyi administracyjnej zostali wybrani: Szumańczowski, Wodzicki Henryk, Kowalski, Torosiewicz, Badeni, Skrzyński, Kamiński, Samelson, Wajgart.

OPINIA PUBLICZNA
i
teka Stańczyka.

IV.

Dotknąłem w ostatnim liście tej nowoczesnej krucyaty, którą podnieśli na klasztory, jedni w imię wolności i oświaty, drudzy w imię cara. Ale nie sami tylko rewolucyoniści i schizmatycy wojują ze Zgromadzeniami zakonnemi: państwa katolickie i rządzący w nich liberalni ministrowie sprzymierzyli się z nimi. Z wielką „wolnodumczej" koalicyi uciechą, odkryto w Krakowie, zamkniętą od lat dwudziestu, w smrodliwej celi nieszczęsną waryatkę. Przykra to sprawa, mówić o niej nie chcę, zanim sąd swe zdanie wyrzecze. Ale jak w żadnym razie nie chciałbym bronić niesprawiedliwości, tak też dla pojedynczego uchybienia, którego miary, nikt dotąd nie zna, rzucać potępienie na całą instytucyę, tem bardziej nie mogę, boby to była jeszcze większa niesprawiedliwość. Przecież codzień słyszymy o małżonkach, którzy nie dotrzymują zaślubionej wiary, o rodzicach, którzy nadużywają swej władzy nad dziećmi, o oficerach którzy zbyt twardzi są dla swoich podkomendnych, o urzędnikach, którzy idą za daleko w wykonaniu swego obowiązku, a nikomu jeszcze, co zmysłów nie stracił, nie przyszło na myśl żądać, dla tych wcale nie pojedynczych uchybień, skasowania małżeństwa, władzy rodzicielskiej, karności wojskowej, armii, urzędów, itp. Tymczasem tak właśnie postąpiła prasa rewolucyjna. Z niewypowiedzianą zajadłością rzuciła się na ten wypadek, a z nią pospieszył połączyć swój głos p. Minister spraw wewnętrznych. Krakowska waryatka odmłodziła p. Giskrę o lat dwadzieścia: szczęśliwi Węgrzy potrafili go przejednać, dla klasztorów pozostał on nieubłagany! Przypomniał on sobie swoje z r. 1848 deklamacye przeciw zakonom i w mało zmienionej formie przedrukował w ministeryalnym reskrypcie. Nie czekając aż sprawa zostanie osądzoną, a choćby tylko w pierwszych indagacyach jakkolwiek wyjaśnioną, zapytywał skwapliwie, czyby się nie dało z tego tytułu zabrać mniszkom kilkaset florenów, do których wypłaty skarb był obowiązany, co większa, pytał czyby nie można jakim sposobem tych mniszek wypędzić? Czuć było w tym dokumencie tak pospiesznie na świat puszczonym, jakąś gorączkę, jakąś bojaźń, by nie zostać w tyle za ludźmi „postępu", by się nie dać zagłuszyć wrzaskowi żydów wiedeńskich; słychać było jakby echo zapleśniałego z czasów Restauracyi i Ludwika Filipa „liberalizmu." Wimię w o l n o ś c i domagać się by ludziom n i e w o l n o było wiązać się w korporacye religijne, toć to zaprawdę rewolucyjna logika!... A kiedy w kilka dni poźniej dopuszczono się nierównie większej zbrodni niż zamknięcie waryatki, kiedy tłumy rzuciły się w nocy na bezbronnych mieszkańców, biły i kaleczyły starców a ich domy pustoszyły, kiedy spokój całego miasta gwałtem publicznym został zagrożony, p. Minister nie wydał, przynajmniej nie ogłosił żadnego osobnego reskryptu, nie domagał się prędkiego wymiaru sprawiedliwości ani częstych o tej sprawie raportów, p. Minister milczał, może pocichu zacierał ręce, bo to był napad — na klasztory!

A jednak napad to był przygotowany, uorganizowany; widać w nim było (jak mówi *Przegląd*) przywódzców i słychać dawane przez nich rozkazy. Jeżeli ten fakt w krakowskich dziejach niesłychany, nie zatrwożył liberalnego ministra, to mniej liberalni, ale roztropniejsi od niego i o pokój publiczny dbający, mieszkańcy Krakowa i Galicyi znajdą w nim słuszny powód do niepokoju. Znajdą także odpowiedzi, do czego doprowadza agitacya wywołana demonstracyami i zręcznem dzienników podżeganiem; jak trudno ją powstrzymać, jak trudno zapobiedz jakimś niespodzianym w danym razie ekscesom. Dziś napad na klasztory, jutro z racyi mniej więcej podobnego oburzenia gromadne, publiczne zelżenie jakiegoś posła albo redaktora, pojutrze jakieś groźne zbiegowisko i zadarcie z władzami, albo z siłą zbrojną, w końcu jak powiedzieliśmy, tumult, stan oblężenia, a może, może w chwili sposobnej, interwencya sąsiada dla przywrócenia zawichrzonego porządku.

I oto jedna z ostateczności, które przed nami otwiera praktyka demonstracyjna, polityka naszych przywódzców „żwawszego postępu." A choćby tak daleko nie zaszła, to czyż nie dosyć złego z upojenia, w jakie nas wprawiają owe bez końca wywlekane rocznice i obchody, upojenia przy którem, każdy to widzi, nic gruntownie robić nie można, a wszystkiego należy się lękać. Jak oddziaływać przeciw złemu, jak przeszkodzić byśmy sił narodowych nie marnowali w tej zdrożnej ekscytacyi; byśmy nie tracili haniebnie lat dzisiejszej swobody, lat o których nie wiemy, ile ich jeszcze dla Galicyi pozostaje? Indywiduały nie wystarczą; w obec szeregów potrzeba szeregu; potrzeba (jak mówi zacny korespondent *Czasu* z Poznania) „silny zastęp oporu utworzyć". Potrzeba naprzeciw partyi, która wszędzie zowie się rewolucyjną a u nas mniej niż swych zasad wypiera się swojego nazwiska, naprzeciw skrytej politycznej czy socyalnej organizacyi, potrzeba jawnego wyznania zasad uczciwych i jawnego niemi związania się. Wbrew ludziom, którym zawsze pilno utracić t o c o m a m y d o b r e g o, należy postawić falangę, której zadaniem przedewszystkiem t o c o d o b r e g o m a m y zachować i na tem oprzeć dalszą budowę, jednem słowem należy sformować stronnictwo konserwatywne. Ach, jak to trudno, jak to ciężko — nam zwłaszcza, którzy owe słowo stronnictwo zaledwo wykrztusić możemy, i nie umiemy nigdy szukać siły w zasadach i naszą fantazyą trzymać na uwięzi. Jak przykro rozstać się z ulubioną nam jednomyślnością!... Bogdajbyśmy raz przecie zrozumieli, że to dziecinne jest pragnienie, by naród cały jednego był zdania; że podział na dwa obozy jak

Rezultat skrutynium do komisyi propinacyjnej ogłoszonym zostanie na następnem posiedzeniu, które odbędzie się we wtorek dnia 21 b. m.

Porządek dzienny:

Pierwsze czytanie wniosku Wydziału krajowego o zaprowadzeniu języka polskiego jako wykładowego na uniwersytetach we Lwowie i Krakowie. Sprawozdawca p. Pietruski.

Pierwsze czytanie wniosku Wydziału krajowego o wykupnie prawa propinacyi. Sprawozdawca p. Haller.

Pierwsze czytanie wniosku Wydziału krajowego o zabezpieczeniu propinacyjnego prawa wyszynku. Sprawozdawca p. Haller.

Pierwsze czytanie wniosku Wydziału krajowego o szkole weterynaryi. Sprawozdawca p. Haller.

Pierwsze czytanie wniosku p. Zyblikiewicza o sprawie nadania krajowi odrębnego w monarchii stanowiska, tudzież pierwsze czytanie wniosku p. Smolki i p. Chrzanowskiego.

Wybór komisyi konstytucyjnej, podatkowoj i komisyi dla spraw wzajemnego stosunku obu narodowości.

Wnioski Wydziału krajowego o szkole weterynaryi — i języku wykładowym brzmią następnie:

U c h w a ł a o szkole weterynaryi wraz ze szkołą kucia koni we Lwowie.

Art. 1. We Lwowie będzie założona szkoła weterynaryi wraz ze szkołą kucia koni.

Art. 2. Zakład ten uznaje się za krajowy.

Art. 3. Wydział krajowy jest upoważniony do użycia funduszów szkoły kucia koni na zakupno realności, przebudowanie i stosowne urządzenie takowej, tudzież na zaopatrzenie szkoły w to wszystko, co dla niej będzie potrzebne. W tym celu upoważniony jest do przedaży efektów, do funduszu szkoły kucia koni należących, i do odbioru sumy 2.000 złr. w. a. przez b. Wydział miasta Lwowa pod d. 28. kwietnia 1859, na założenie szkoły kucia koni ofiarowanej.

Art. 4. Fundusz utrzymania szkoły stanowić będą:

1. procent od reszty funduszu szkoły kucia koni, jaka pozostanie po opędzeniu wydatków na założenie i urządzenie szkoły;

2. dochód z opłat od uczniów, których wysokość Wydział krajowy oznaczy;

3. procent od kapitału do funduszu kultury krajowej należącego;

4. nadwyżka dochodów funduszu domestykalnego, po opędzeniu wydatków na tym funduszu ciężących, pozostała;

6. datki dobrowelne osób prywatnych, gmin, reprezentacyj powiatowych i innych korporacyj;

6. zasiłek z funduszu ogólno-krajowego, jaki Sejm w miarę potrzeby corocznie wyznaczy.

Art. 5. Wydziałowi krajowemu poleca się zarządzenie wszystkiego tego, co będzie potrzebne do wprowadzenia szkoły w życie.

U s t a w a zawierająca postanowienia co do wykonywania praktyki weterynaryjnej przez wychowańców lwowskiej szkoły weterynaryi.

Zgodnie z uchwałą Sejmu Mojego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księztwem Krakowskiem rozporządzam co następuje:

Art. 1. Uczniowie, którzy po ukończeniu nauk w założyć się mającej krajowej szkole weterynaryi we Lwowie złożą z dobrym postępem egzamin, otrzymają patent upoważniający ich do wykonywania praktyki weterynaryjnej w Królestwie Galicyi i Lodomeryi i w Wielkiem Księztwie Krakowskiem.

Art. 2. Wykonanie tej ustawy polecam Mojemu Ministrowi oświecenia.

P r o j e k t do ustawy o języku wykładowym we wszystkich wyższych zakładach naukowych technicznych w kraju.

Art. 1. Językiem wykładowym we wszystkich wyższych zakładach naukowych technicznych Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księztwem Krakowskiem jest język polski.

Art. 2. Przeprowadzenie tej ustawy polecam Mojemu Ministrowi wyznań i oświecenia.

Kraków 15 września.

(Z. J.) Pisać z Krakowa do Lwowa w dzień otwarcia sejmu o politycznych wiadomościach to wychodzi na to, co nosić drzewo do lasu. Sejm mając na miejscu możecie się nietroszczyć o drobne, lokalne wiadomości krakowskie, pozwólcie jednak, abym wam naszkicował po krótce walkę stronnictw i organów tutejszych. Pewna jednolitość opinii cechowała zawsze Kraków, jakby w przeciwieństwie skrajności walczących z sobą we Lwowie. Niepodzielam zdania tych, którzy w walce skrajnych kierunków upatrują siłę społeczeństwa i dowód jego żywotności, jakkolwiek uznaję potrzebę podjęcia walki i obrony przeciw złym kierunkom. Gdyby jednak te złe kierunki się nieobjawiały byłoby lepiej, a zwłaszcza pożyteczniej dla społeczeństwa skołatanego jak nasze, w którem wewnętrzna walka wychodzi zawsze na korzyść nieprzyjaciół i zużywa siły.

Ludzie, którzy burzę w szklance wody uważają za życie i objaw siły, którzy kłótnię o wiatr biorą za ścieranie się zasad rokujące przyszłość, pomawiali zawsze Kraków o apatyę. W istocie w Krakowie niebywało tego hałaśliwego i denerwującego ruchu, który jest wieczystem kręceniem się w kółku lub uganianiem za chorągiewką popularności, rozgłosu i chwilowej agitacyi, ale Kraków też do niedawnego czasu wolnym był od skandalów słowa i pisma, od zamętu niedojrzałych lub przewrotnych pojęć, od szkalowań osób i instytucyi, od napadów na kościoł i duchowieństwo, słowem od tych wszystkich miłych nabytków naszych czasów, które w prasie wiedeńskiej okrywają się szatą liberalizmu, w Galicyi szatą patryotyzmu. Ale Kraków mimo tej ciszy nieulegał wcale apatyi, po klęsce pożaru odbudował się z gruzów w ciągu dziesiątka lat, dźwignął nawet trzy świątynie pożarem zniszczone, wzniósł mnóstwo instytucyi niezapowiadających się hałaśliwie, odbywających się bez licznych zgromadzeń, niezaglądających do kieszeni publiczności w imię ofiary patryotycznej, ale stojących od razu o własnych siłach i dla całego kraju przynoszących pożytek. Ten Kraków apatyczny utworzył Towarzystwo sztuk pięknych staraniem nieodżałowanego ś. p. Walerego Wielogłowskiego, Towarzystwo, któremu w istocie przyznać należy zasługę, że ono dało popęd i początkowanie ożywionemu ruchowi artystycznemu w Polsce. Towarzystwo naukowe w właściwej sobie sferze spełnia swoje zadanie, oprócz zasług literackich i naukowych zdołało wznieść gmach osobny i utworzyć wcale już dziś bogate muzeum i bibliotekę. Ile uczyniła sekcya archeologiczna z spółdziałaniem gorliwego i światłego konserwatora dla pomników przeszłości w ostatnich czasach tak srodze zagrożonych to tylko przyszłość ocenić zdoła, bo terazniejszość wyzyskuje tylko przeszłość dla chwilowej agitacyi ale nie niesie czci jej należnej. Podobnie w sferze ekonomicznej ubogi i ciągle upośledzany Kraków niejedną instytucyę dźwignął praktycznie przyczyniającą się do podniesienia dobrobytu kraju, że tylko wspomniemy o Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń.

Wszystko to nie są zaiste objawy śmierci, zgrzybiałości i apatyi, a wszystko odbyło się bez namiętnej walki osobistej, bez sztucznej agitacyi.

Jak w czynach tak i w wyobrażeniach tu przeważających, Kraków ma coś organicznego, a wszystkie dezorganizacyjne kierunki były napływowe i sztucznie tu przynoszone. Tak się rzecz miała w smutnej epoce, kiedy i w Krakowie zagęściły się morderstwa polityczne, skrytobójstwa i terroryzm, tak na mniejsze rozmiary dzięki Bogu, jak dotąd bez wielkiego skutku ma się i dziś z tym kierunkiem dezorganizacyjnym, życie na waśni, opinię na potwarzach, wolność na nienawiści kościoła i jego instytucyi opierających.

Ludzie, którym Kraków zawadzał, bo im nigdy nieulegał chcieli zaszczepić w zdrowy organizm naszego starego miasta tę chorobę agitacyi antireligijnej i antispołecznej. Pierwszym do tego środkiem dziś publicystyka, przeto użyto tego środka przeciw Krakowowi.

Cel i założenie nowego pisma w obec *Czasu* mającego swoje wadliwości ale mającego niezaprzeczone zasługi niepotrzebowało programu, określonej drogi, ale opierało się na zaprzeczaniu, na podkopaniu wzięcia szanownego tu pisma, a natomiast wznieceniu tych namiętności, za pomocą których redaktor waszej n. p. *Gazety narodowej* gospodaruje we Lwowie. Brakowało jednak redaktorom *Kraju* dziennikarskiego zmysłu redaktora *Gazety narodowej*, brakowało mu znajomości terenu i stanu opinii. *Kraj* próbował różnych dróg dla wzniecenia tych drobnych namiętności dezorganizacyjnych i zmieniał je co chwila skoro odnosił zawody i porażki.

Ro począł przez frazeologię; w jednym artykule streszczał całą historyę powszechną, aby dowieść, że Polacy są Polakami, w innym głosił się założycielem pierwszego stronnictwa narodowego, znów w innym uderzał na ultramontanizm i klerykalizm znów z wysokości idei narodowej. Gdy frazesa sie zużyły wstąpił w erę czynu, która jednak krótko trwała. Odkrycie zwłok Kazimierza W. podało korzystną sposobność, dalejże rzucać się na biskupa, kapitułę, ludzi poważnych i szanowanych, ogłaszać protesta, oskarżać o rabanelę i rozszarpanie z czcią złożonych szczątków wielkiego króla i kampania ta niepowiodła się *Krajowi*, bo jak słusznie *Czas* napisał Kazimierz Wielki zwyciężył i duch jego panował nad poważnym i uroczystym obchodem pochowania zwłok królewskich mimo krzyków i swarów.

Do epoki czynnej *Kraju* należy gorący udział, jaki wzięło to pismo w obelgach i potwarzach najczarniejszych na zacnych i tak pełnych miłości dla Polski OO. Zmar-

---

leży w naturze rzeczy, tak niezbędnym jest warunkiem i pierwszym do uczynienia krokiem w życiu politycznem! Bogdajbyśmy zaprzestali myśleć o nawróceniu naszych przeciwników a dążyli głównie do tego, by ich nieszkodliwymi uczynić! Niech piszą, niech drukują co chcą, wszystko już wypowiedzieli i dzisiaj mogą się tylko powtarzać; nie o jednomyślność chodzi, ale o to, by hasła i wrzaski rewolucyjne nie robiły wrażenia, by stronnictwo konserwatywne brało zawsze górę w narodzie, by nas przeciwnicy nie podchwycili, nie pociągali dalej niźli iść chcemy, dalej niżeli dozwalają nasze zasady, interes kraju i środki rzeczywiste, któremi rozporządzamy.

Wszystko to są rzeczy znane i tak znane, że prawie aż wstyd je powtarzać. A jednak pisząc je, czuję, że jestem nieledwie utopistą. Bo jak wymagać sformowania się i przewagi stronnictwa konserwatywnego w narodzie, który tyle ma powodów, aby pragnąć zmiany obecnego położenia, i który tem samem tak mało dostarczyć może żywiołów do obrony dzisiejszej sytuacyi? Przypominam sobie słowa, które mówił przed kilkoma laty pewien życzliwy nam cudzoziemiec: „Boleję nad wami, chciałbym dla was wszelkiego dobra, a jednak nie spodziewam się lepszej przyszłości. Bo żaden naród nie może mieć własnego rządu, a zatem używać swej niepodległości, jeśli nie wyrobił w sobie elementów nawykłych do bronienia tego co jest: mówię n a w y k ł y c h, długą, wieloletnią praktyką zaprawionych, a nie na razie zdeterminowanych i na razie odstąpić gotowych. A jakże u was mogą wyrobić się takie żywioły, gdzie wszystko się na to składa, byście byli w ciągłej walce z waszymi rządami, byście żyli w opozycyi i z nią się zrastali?“ — I prawda jest, i fatalnością to jest naszego położenia, że opozycya, która dla znacznej większości Polaków, dla tych zwłaszcza, co jęczą pod Moskwą, warunkiem być musi narodowego życia, jest przytem przeszkodą odżycia.

A jeśli taka jest na ziemi polskiej trudność w samem sformowaniu się stronnictwa konserwatywnego, to nie mniejszą się spotyka, gdy chodzi o to, by już sformowanemu z rewolucyą zapewnić zwycięztwo. W żadnym kraju partya zachowawcza tej walki nie wytrzyma, jeśli się nie oprze na rządzie i na tem wszystkiem co rząd ma w swem ręku. Spojrzyjmy na Francyę: tam zastęp konserwatywny liczniejszy, silniej związany i nieskończenie dzielniejszy niż u nas, a przecież niechby zabrakło tam rządu, lub niechby armia działać przestała, w jednej chwili ujrzelibyśmy całe społeczeństwo zburzone. Partya konserwatywna, która chce żyć politycznie a stoi tylko na sobie, jest jakoby aerostatem politycznym. Póki go wiążą z ziemią sznury zajęć praktycznych, codziennych, dopóty on bezpieczny jest i zdaleka imponuje, choćby też chwiał się czasami i pod naciskiem nieco uginał. Ale skoro się puści w żeglugę powietrzną, wnet, mimo prób tylu i usiłowań, jakie czyniono, by mu nadać ruch własny i niezawisły, będzie on musiał płynąć wraz z prądem atmosfery. A im gwałtowniejszy będzie nacisk z zewnątrz, tem i balon chyżej poleci, tak że w końcu owa na pozór tak potężna masa nie więcej ważyć będzie od piórka, którem swawolny zefir przerzuca. Podobnież i partya konserwatywna na sobie samej oparta, prądem zdarzeń porwana, fatalnie, nieuniknienie, przestaje być sobą, traci wagę i kierunek. Mieliśmy tego przykład niedawno. Zdawało się, że stronnictwo to w królestwie, i wcześniej i lepiej od rewolucyjnego było między sobą związane, zrazu przez Towarzystwo rolnicze, później przez tak zwaną Dyrekcyę białą. Ale gdy od zajęć rolniczych przejść musiało do walki politycznej, a nie chciało, czy nie mogło znaleść poparcia w rządzie reprezentowanym przez Mrgr. Wielopolskiego, porwały je wnet wichry i unosząc coraz dalej rozbiły w rewolucyjnej zamieci, i nikt w końcu nie był panem swojej woli i swoich ruchów, i wszyscy biegli na wyścigi, póki nie padli bez sił! Przejdźmy teraz do Galicyi, gdzie od lat kilku skupiło się całe nieledwie życie narodowe. Teżsame a nawet większe niebezpieczeństwa grożą tutaj. W Galicyi żywioły konserwatywne ani tak są wyrobione, ani tak związane jak były w królestwie, a możność porozumienia się z rządem, kto wie, czy nie mniejsza? Wszyscy niby to zgadzamy się w Galicyi na politykę polsko-austryacką, ale jakże to nieśmiało, jakże to tylko w teoryi! Gotowi, aż do pewnego kresu, przyjąć ten system w stosunkach zagranicznych, w stosunkach wewnętrznych cofamy się przed nim. A jak się nie cofnąć, jak iść ręka w rękę z rządem, któremu więcej chodzi o to, by zostać wyrazem jednej stolicy i kilkumilionowej okolicznej ludności, niż całej monarchii, i którego wreszcie postępowanie, w najważniejszych dla społeczeństwa sprawach, bardziej do rewolucyi, niż do zasad konserwatywnych zdaje się przechylać!

Smutne to nad wyraz położenie! Bez partyi konserwatywnej nie możemy dorobić się rządu, a nawzajem bez rządu nie ma partyi konserwatywnej na prawdę. W tem błędnem kole krążymy po omacku od lat kilkudziesięciu, a ilekroć chcemy wejść na równiejszą drogę, tylekroć wpadamy w dół. Biedne Penelopy, co w dzień biały z mozołem uszyjemy, to w nocy los zawistny nam rospruwa! Ażaliż nie ma na to rady? Azaliż dla ludzi, którym nie o pochwały idzie i nie o popularność, ale o uczciwą służbę narodu, dla ludzi, którzy słuchają sumienia a nie rozkazów europejskiej rewolucyi albo masońskiaj organizacyi, dla tej ogromnej większości wiejskiego obywatelstwa i wykształconego mieszczaństwa, zacnej i patryotycznej, ale zarazem dziwnie miękkiej i wrażliwej, nie ma, w braku rządu, któremuby mogli zaufać, podstawy tak niezachwianej, iżby na niej stawić mogli czoło i pędowi rewolucyjnemu i własnej niecierpliwości? Ażaliż doprawdy nie ma już wyjścia i ratunku?... Mnie się zdaje że jest, i tuż obok nas, ale go nie spostrzegamy. Tą podstawą, której nam dotąd brakowało, powiedzmy od razu, jest nasza ludność wiejska, jest nią polski chłop.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

twychwstańców. Zaiste, zgroza bierze na widok tej bezczelności z jaką wszystkie z wyjątkiem dwóch czy trzech pism dzienniki polskie rzuciły się na nieskalaną niczem sławę kapłanów-tułaczy. Ale też ta konspiracya oszczerstw, która wcale jeszcze nieustała, choć przycichnąć musiała na chwilę skompromitowała nieposlednio oszczerców. Więcej dowodów, jawniejszego wykrycia złej wiary i kłamstwa, haniebniejszej porażki nieponiosły nigdy jeszcze żadne paszkwile jak właśnie ta potwarcza konspiracya czterech dzienników przeciw kilku kapłanom w znojach dla sprawy kościoła i narodu steranych. Lecz bezczelność przed żadną nie cofa się hańbą, to też walka ucichnąwszy nieco, kampania prowadzona jednem piórem korespondenta rzymskiego do wszystkich niemal dzienników piszącego, byle tylko pamięć pogromu odniesionego się zatarła nieco, gotowa się na nowo wzniecić. Jako strzał forpocztowy należy uważać ów przypisek *Kraju* do korespondencyi rzymskiej, zadający kłam jł. Kanzlerowi, że poświadczenie o nieistnieniu w służbie papieskiej oficera Valdembrini jest nieprawdziwe. Zaiste to już więcej niż bezczelność, to fanatyzm potwarzy. Skompromitowawszy się po kilkakroć w swych czynnych wystąpieniach, odniosłszy klęskę w agitacyach, pobity na polu argumentów i polemiki z *Czasem* i *Przeglądem polskim*, *Kraj* cofnął się przyczaił i kultywuje teraz na nowo czczą frazeologię, pomijając nawet sejm i sprawy krajowe a wybierając materye najmniej kompromitujące.

Jedną z klęsk dla agitatorów była sprawa, która im zdawała się rokować bogaty połów, sprawa Barbary Ubryk. Pochwycono ją z zapałem, urządzono jak wiadomo ów haniebny napad na klasztory, sądzono, że już wygrana, w istocie wygrana była na chwilę, a wygrana jakiejby mogli Rosyanie pozazdrościć. Lecz jakiż ztąd skutek, mianowicie skutek w obec sprawy polskiej, jaką zwykli się agitatorowie tego rodzaju samozwańczo okrywać. Oto, że wywołali pochwały i radość organów rosyjskich, że zakordonowi klasztoroburcy powitali z uciechą objaw, który usprawiedliwiał ich gwałty. Dalszym skutkiem agitacyi ulicznych wywołanych sprawą Ubrykówny był ów sławny ukaz konfiskaty zasiłku udzielanego klasztorowi Karmelitów. Wprawdzie p. Mileret radzi uprzedzać liberalizm wiedeński w szlachetnej iniciatywie zaboru dóbr kościelnych, lecz dotychczas zwykliśmy uważać te fundacye już poza ich religijnem przeznaczeniem, odsunąwszy nawet względy własności, jako szczątek i zabytek publicznej spuścizny ojców naszych, jako ostatni grosz z skarbu narodowego. Konfiskaty dóbr kościelnych były też zawsze u nas uważane nietylko jako gwałt przeciw kościołowi, ale zarazem jako zabór narodowej własności. Dobra Karmelitanek zabrane przez Rosyan, rząd austryacki w małej tylko cząstce nagradzał przez roczny zasiłek niemogąc rewindykować dóbr. Dziś zasłoniwszy agitacyę uliczną, w imię wytoczonego procesu usuwa ten zasiłek, i niejako uprawnia tem zabór tych dóbr przez rząd rosyjski. Jaki to ładny precedens do innych funduszów publicznych, w tym samym będących stosunku jak n. p. do majątku kapituły krakowskiej i uniwersytetu jagiellońskiego. Mniejsza dla panów agitatorów o majątek kapituły, ale czyliż obojętni będą, gdyby w razie przewinienia którego z profesorów uniwersytetu, rząd cofnął szkole jagiellońskiej przynależne fundusze. A jednak to zdaje się być możebnem pod najliberalniejszym rządem, skoro krok podobny wobec Karmelitanek uszedł niemal niepostrzeżenie. Żaden dziennik z najwięcej opozycyjnych, oprócz jednego *Czasu* pomawianego o ministerialność, niepodniósł tego rozporządzenia p. Giskry. Spodziewamy się, że sejm niepuści go płazem.

Lecz cóż za kompromitacya nietylko dla przewodzców zaburzeń krakowskich, ale także i dla p. burmistrza i p. naczelnika powiatu krakowskiego, którzy w swych odezwach z góry potępili i nacechowali jako zbrodnię smutny ów wypadek, winszując niemal ludności krakowskiej, że objawiła tak czynnie swe słuszne oburzenie, jakaż kompromitacya dla samegoż p. ministra przesądzającego wyroki sądu, że sąd mimo nacisku z góry i z dołu niemógł wyszukać i skonstatować nietylko zbrodni, ale przestępstwa Karmelitanek.

Zbywało wszystkich czterech warunków do skonstatowania zbrodni w sprawie Barbary. Pierwszym warunkiem jest zły zamiar, tego widocznie niebyło, skoro zakonnice przez 20 lat stanu tak nieznośnej choroby żadnego zbrodniczego zamiaru niedokonały na chorej. Drugim warunkiem w takim wypadku według prawa jest czy osoby zamykające osobę trzecią, mają do tego prawa, niezaprzeczenie miały je przełożone. Trzecim, czy osoba ta jest szkodliwą? i to także było oczywistością. Wreszcie czwartym warunkiem, czy dały znać o zamknięciu tej osoby właściwej sobie władzy. W rękach przełożonej były dowody, że upominały się po kilkakroć o zwolnienie ze ślubów chorej Barbary. Czytałem list generała zakonu datowany z Rzymu 1860 r., w którym na zapytanie przełożonej doradza generał, aby nieszczęśliwą chorę zątrzymały w klasztorze, bo zdjęcie ślubów przedstawia wielkie trudności. Niema przeto ani jednego warunku do uznania istoty zbrodni. Porywcze sądy nieprzyjaciół kościoła doznały zaprzeczenia z ducha praw.

Mimo tej kompromitacyi kampania trwa dalej. Nietylko na polu publicystyki żydowskiej, wiedeńskiej, ale niestety i w pismach polskich. Wyszedł świeżo paszkwil w drukarni arcykapłana paszkwilów, jak go tu zowią, Kraszewskiego w Dreznie p. t. „Lipiec.“ Czytamy w tej szacownej publikacyi zdanie tego rodzaju: „Śluby czystości są zbrodnią przeciwko Bogu i naturze.“ Cała broszurka zeszyta z podobnych paradoksów i ohydnych kłamstw. Autor tego paszkwilu dał datę z Krakowa i widocznie pismo to apoteozujące *Kraj* a bezczeszczące *Czas*, utyskujące, że redaktorowie *Kraju* nie mogą śmiało rozwinąć swych zasad, i choć zdradzają wysoki talent są widocznie czemś skrępowani. Paszkwil ten wypowiada to, czego w *Kraju* dla tych względów niezależnych od redakcyi wypowiedzieć nie można jeszcze.

Lecz już i tak wiele *Kraj* wypowiada, zwłaszcza pod względem religijnym. Czytamy w nim n. p. dziś, w artykule wstępnym zdanie tego rodzaju: Sobór powszechny powiększy jeszcze przepaść już istniejącą pomiędzy wszelkim istniejącym kościołem a cywilizacyą nowoczesnych narodów i duchem postępu. Wielką bezkarność tego dziennika, jaka w nim zapanowała po zużyciu pewnych frazesów i nieudaniu się agitacyi rozjątrzających umysły przerywa jedynie świetny koloryt, jakim umie przyozdobić swoje improwizacye i insynuacye znany zkąd inąd korespondent rzymski. Teraz jest już niczem niekrępowany, może pisać na wszystkich monsignorów i Zmartwychwstańców do woli, może dowodzić, że ultramontanie polscy krzątają się za interesami moskiewskiemi i pruskiemi w Rzymie i są pierwszymi nieprzyjaciołmi narodu.

Lecz już za wiele się rozpisałem — a polityka sejmowa mało wam może miejsca zostawia — trzeba przeto odłożyć pióro, choć wiele przedmiotów ciśnie się pod nie.

Berlin 17. września.

Przyznaję że jestem w wielkim kłopocie. Obowiązek sumiennego sprawozdawcy nakazuje mi w korespondencyach trzymać się własnych przekonań i własnego widzenia rzeczy, opartego na pewnej znajomości stosunków miejscowych i otrząsnąć się — o ile to tylko możliwem — z zbytecznych sympatyi, antypatyi, uprzedzeń i systematów a priori ułożonych. Widzę zaś, że przyjdzie nieraz stanąć w sprzeczności z poważnemi organami prasy polskiej, z prasą wiedeńską i francuzką, nawet z sposobem zapatrywania samych czytelników. Opinia nie mogła dotąd pogodzić się z następstwami r. 1866 i patrzy przez czarny pryzmat na przyszłość Europy, której całości i spokojowi ma zagrażać ambitna polityka Prus, i na stan Niemiec, który znajduje godnym pożałowania w obec hegemonii pruskiej. Wychodząc z tego punktu, chętnie potakuje rekryminacyom, nieuzasadnionym podejrzeniom i tłómaczeniu faktów wedle naprzód przyjętej formułki. Może się mylę, lecz w dobrej wierze bynajmniej takiego pessymizmu nie podzielam, wojnę czeską uważam za wielki krok prrzyspieszający nowe ukonstytuowanie równowagi europejskiej, przez wyparcie Austryi z Niemiec i popchnięcie jej ku Wschodowi i Słowiańszczyznie, gdzie lepiej potrafi służyć sprawie cywilizacyi. Co się tyczy Germanii, obecny układ sądzę, wraz z większością oświeconych Niemców, jako konieczne przejście do ostatecznego zjednoczenia, w którem Prusy rozlać się muszą i własną egoistyczną politykę ogólnej niemieckiej podporządkować. Zaprzeczam też by rząd berliński miał być trawionym gorączką pochłonięcia południa. Do przejścia Menu pcha go logika faktów i prawa naturalnego ciążenia, lecz opiera się prądowi widząc grób własnej przewagi, dziś zapewnionej traktatami i konwencyami wojskowemi. O wiele niecierpliwsze są państwa południowe, którym cięży stan wyjątkowy i którym spieszno zamienić to jarzmo na dobrodziejstwa spólnych praw związkowych, zmodyfikowanych stosownie do ich życzenia. Targi toczą się z obu stron, jednak daleko do zgody, gdyż Bawarya szczególnie żąda radykalnej zmiany konstytucyi. Przypuściwszy nawet że gabinety zobowiążą się utrzymać *statu quo*, to pierwszy parlament ukróci dyktatorską władzę prezydyum. Przyszłość pokaże czy winą Prus nie jest prędzej opór, niż zbyteczna gorliwość o unię z południowemi Niemcami.

W łonie protestantyzmu objawia się coraz bardziej zwrot ku ograniczeniu zasady wolnego rozbioru, przysłużającej członkom tego wyznania. Duchowieństwo przez organ konsystorzów ostro występuje przeciwko Vereinom, roszczącym prawo do dowolnej interpretacyi dogmatów, i chce postawić jedną powagę na miejscu panującego chaosu. Liberalne dzienniki prowadzą z tego powodu zawziętą polemikę, traktując przeciwników jako jezuitów, papistów i klerykałów i pomawiając o paktowanie z zasadniczym błędem katolicyzmu. Rząd i minister wyznań stoją po stronie duchowieństwa.

W Saksonii rozeszły się na nowo wieści o więzieniu zakonnicy w klasztorze Marienthal i urzędowe śledztwo dowiodło, równie jak poprzednio zupełnej fałszywości oskarzeń. Siostra Celestyna straciwszy rodziców wstąpiła dobrowolnie do zakonu w r. 1840 i w dwa lata poźniej śluby złożyła. Wkrótce ogarnął ją rodzaj melancholii, tęsknota i chorobliwy smutek, tak że wśród ciemnej nocy zimowej uciekła prawie bez odzienia. Przytrzymana w chacie leśnika, w skutek podejrzeń miejscowej władzy, niepokojonej częstemi zbrodniami w okolicy, zażądała powrotu do klasztoru, gdzie ksieni nałożyła na nią dyscyplinarną karę samotnych modlitw, postów i klęczenia przed ołtarzem. „Gdy żołnierz złamie przysięgę wierności swemu królowi, jest karanym śmiercią; ja przeniewierzyłam się ślubom więc według prawa ukaraną zostałam“ są jej własne słowa przytoczone w urzędowym raporcie. Przeczy jakoby miano się z nią źle obchodzić kiedykolwiek i wyraża wdzięczność za starania jakiemi otacza ją przełożona odkąd chronicznem cierpieniom trzewi przykutą jest do łóżka.

Z Warszawy piszą 16 września: Mówiono już od pewnego czasu, iż rząd rosyjski zamierzył przeprowadzić nowy podział administracyjny królestwa Polskiego, jakkolwiek istniejący obecnie trwa dopiero od trzech lat niespełna. Dziś mogę wam podać pewną ściślejszą wiadomość w tym względzie. Dowiaduję się, bowiem, że te powiaty królestwa, których ludność wiejska należy w części lub całkowicie do grecko-unickiego kościoła, zostaną przyłączone do przyległych gubernii cesarstwa. Reszta królestwa Polskiego podzieloną zostanie na 4 gubernie, a w tych 20 miast tylko będzie mogło pozostać. Inne więc zdegradowane będą i między wsie policzone. Skoro zaś część królestwa z ludnością należącą do obrządku unickiego, przyłączoną zostanie do cesarstwa, poddaną wnet będzie skutkom ukazu cara Mikołaja I, na mocy którego kościół grecko-unicki zniesiony został w Rosyi. Wiadomo, iż skutkiem tego ukazu wszyscy wyznawcy grecko-unickiego obrządku na Litwie, Wołyniu i Podolu bezwzględnie zostali zaliczeni w 1839 w szeregi prawosławia.

Nowe też środki przedsięwzięte zostały do wyniszczenia katolickiej religii. W gubernii Kowieńskiej, niżsi policyjni agenci, a szczególnie żandarmi otrzymali w tych dniach polecenie od gubernatora księcia Obolenskaho, aby konfiskowali wszystkie katolickie książki do nabożeństwa, drukowane charakterem łacińskim (a więc w języku polskim), choćby te książki przeszły przez cenzurę rządową przed rokiem 1864. W skutek takiego rozkazu, żandarmi, jak rabusie napadają w nocy do domów katolickich i porywają wszystkie ich książki nabożne. W dnie świąteczne znów udają się do kościołów i wyrywają je tam z rąk modlących się kobiet. Przy końcu nabożeństwa policya odbywa najszczegółowszą rewizyę u wszystkich wychodzących z kościoła i brutalnie wydziera im książki, szkaplerze, różańce zawieszone na szyi, bez względu ni na wiek, ni na płeć ni na łzy przerażonych ofiar.

Wiadomości kościelne.

Stowarzyszenie Ojców Zmartwychwstania Pańskiego, znane z pobożności i gorliwości swojej, wysłało świeżo z łona swego trzech kapłanów do Bułgaryi, gdzie od dawna utrzymuje misyę prawdziwie kwitnącą. Już dzięki staraniom Zakonu tego Adryanopol posiada kollegium, przyjmujące internów a kształcące liczny zastęp przychodniej młodzieży. Oprócz tego OO. Zmartwychwstańcy w Adryanopolu obsługują parafię Kaik, za wezwaniem Biskupa, spełniają obrzędy św. i każą w katedrze, a w czasie wakacyi urządzają misye po wsiach. Lud prosty a wierzący znajduje w nich przykład, co porywa i z dnia na dzień coraz bardziej pobudza do opuszczenia greckiego odszczepieństwa. Rosya przerażona tym stanem rzeczy, podwaja usiłowania, by rozszerzyć propagandę swojó, mnoży ofiary kościołom, szaty, naczynia, dary w srebrze i wznosi coraz to nowe budowy. Rrawdziwi katolicy walcząc z tą materyalną zasadzką, mogą tylko przeciwstawić apostolską gorliwość i święte uczynki. Bóg chce, aby za pomocą nadprzyrodzonych środków dokonał się tryumf łaski Jego; dla tego zwolna i śród trudności i przeszkód spełnia się dzieło katolicyzmu w Bułgaryi. Moskale uprowadzają młodych Bułgarów i wychowują w Odessie, poczem ci wracają do kraju na nauczycieli szkół i lekarzy. Ale zgoła obojętni dla wiary, młodzi ci pseudo-misyonarze nie przyczyniają wcale prozelitów schizmie, służąc raczej indeferentyzmem swoim katolickiej sprawie.

To też jakiekolwiek były dotąd niepowodzenia Rzymu w Bułgaryi, wszystko zapowiada tam najbliższą dla katolicyzmu przyszłość.

Bułgarya liczy dziś w dyecezyi Adryanopolu i Saloniki 10 tysięcy Greków unitów, nauczanych w wierze przez OO Zmartwychwstańców i Augustyanów od Wniebowzięcia N. M. P w Adryanopolu, a w Salonice przez księży Lazarystów i kapłanów tuziemnych. W innej znów dyecezyi Philippopoli znajduje się 10 tysięcy łacinników, których nauczają OO. Kapucyni z Piemontu.

Rozmaitości.

Pośród bolesnych doświadczeń, jakie za niezbadanym Opatrzności wyrokiem, przebywa kościół Chrystusowy w tych ostatnich czasach, niełatwo zaprawdę znaleść można wypadek, w którymby nieprzyjaciele jego z równie podstępną przewrotnością, rzucili się na katolickie instytucye, jak z powodu sprawy karmelitanki krakowskiej, co tyle smutnego rozgłosu zrobiła na świecie.

Sprawa ta jakkolwiek dziś już dostatecznie wyjaśniona, trwa wciąż jeszcze przed trybunałem sądownictwa. Przełożona klasztoru i dwie jej towarzyszki, wypuszczoo wprawdzie z więzienia, zostają wciąż wraz z całem zgromadzeniem, pod groźbą policyjnego nadzoru, rewizyi. Nieprzyjaźne kościołowi i ustawom jego umysły z właściwą sobie bezwzględnością i nieloiką, nie przestają domagać się zniesienia klasztorów wszystkich i zakonnych reguł, albo poddania ich kontroli rządu. Dla tego też nie od rzeczy będzie, przypomnieć raz jeszcze pokrótce cały ten wypadek tak, jak był zbadany przez naocznych a nieuprzedzonych świadków, duchownych i świeckich, pod zaręczeniem ich sumienia i odpowiednich dowodów.

Barbara Ubryk, urodzona w r. 1817 w Czerniakowie niewielkiem miasteczku, położonóm w okolicach Warszawy, w r, 1841 wstąpiła do klasztoru Karmelitanek w Krakowie. Klasztor ten, istniejący od 1725 r. na przedmieściu zwanem „Wesoła", od początku już słynął z pobożności swojej, ze ścisłego przestrzegania reguły, wielkiej założycielki swojej św. Teresy. Pierwsze lata zakonnego życia Barbary spłynęły tu cicho, przykładnie, z powszechnem zbudowaniem całego zgromadzenia, którego też serdeczną pozyskała miłość. Dopiero w 1848 roku przejawiać się zaczęły w umyśle jej pewne niezwykłe znamiona obłąkania, zdradzające się w wizyach, hallucynacyach, konwulsyjnym śmiechu i t. p. Przerażone siostry wezwały wnet rady lekarskiej. Były ordynaryusz klasztoru, ś. p. Sawiczewski, jakoteż przywołany za jego zleceniem żyjący dziś Dr. Wróblewski, zbadawszy pilnie wszystkie pojedyncze symptomy choroby, uznali w niej spólnie całkowite a nieuleczone pomięszanie zmysłów. Choroba wciąż się wzmagając, rychło się zmieniła w szaleństwo, w sposób, że dotknięta niem Barbara rwała suknie swoje, niszczyła sprzęty, naczynia z niezwykłą wściekłością i siłą, miotała się na siostry zakonne, śród najsprośniejszych słów i złorzeczeń. Wtedy to za radą lekarza, aby uniknąć zgorszenia, zamknięto ją w oddalonej celi; w części znacznej zabudowano znajdujące się tam okno, gdzie niejednokrotnie przedtem zdarłszy suknię, naga stawała; przemocą tylko usawaną była. Wtedy też dopiero zgromadzenie ze smutkiem dowiedziało się, że choroba ta była dziedziczną w jej rodzinie; że już z powodu zdradzających się poszlak obłąkania Barbara była wydaloną z klasztoru pp. Wizytek, w którym jeszcze przed 1841 rokiem znalazła była przyjęcie. Świadczy o tem list przełożonej Karmelitanek, pisany 11. sierpnia 1851 r. do Eleonory Ubryk, siostry biednej obłąkanej, a ogłoszony teraz w dziennikach.

Wypadek ten zbyt przykry dla zgromadzenia był publicznie głoszony, nie stanowił jednak żadnej tajemnicy. Oprócz wspomnionych lekarzy, wiedzieli o tem mieszkańce przedmieścia i klasztorni słudzy, wiedziały inne klasztory Krakowa, wiedzieli i księża, z których jeden opisując dokładnie całą tę sprawę w liście do księdza Aleksandra Jełowickiego, ogłoszonym w *Univers* (nr. 838) dodaje, że sam się nieraz pytał lekarza o stan zdrowia Barbary, zawsze tęż samą, smutną otrzymując odpowiedź. Niemniej też świadomą o tem wypadku była rodzina chorej, jak się pokazuje z listu wzmiankowanego wyżej, i sama zwierzchność duchowna. Dowiedziona bowiem jest rzeczą, że Karmelitanki, strwożone chorobą swej siostry, udawały się po radę kolejno do ś. p. biskupa Łętowskiego, ks. Gładyszewicza, administratora dyecezyi i do P. O. Hanzet'a, byłego Generała zakonu. Dowód tego istnieje w archiwach krakowskiego konsystorza.

W tym stanie były rzeczy, gdy skutkiem bezimiennego ostrzeżenia, iż w klasztorze Karmelitanek znajduje się pewna zakonnica, nazwiskiem Barbara Ubryk, zamurowana od lat wielu i srodze dręczona jakoby za karę dawnego przestępstwa; krakowski sądowniczy trybunał, po uprzedniem porozumieniu się z ministeryum w Wiedniu, postanowił odbyć ścisłą najsurowszą rewizyę. Wysłana w tym celu komisya rządowa z p. Gebhardtem, komisarzem na czele, do której też z woli J. W. Ks. Biskupa Gałeckiego, administratora dyecezyi, przyłączył się J. ks. prałat Spithal, przybyła w istocie d. 21. lipca do furty klasztornej i w sposób nie dość odpowiedni godności miejsca i osób, wzięła się do zamierzonego dzieła. (List z Krakowa w *Univers* nr. 838). Było właśnie dzień, w którym obłąkana Barbara w przystępie szaleństwa zdarła była ostatnie szmaty pozostałego odzienia i pościeli swojej, rozbiwszy nadto przykrywę od stolca i kanału komunikującego z wychodkiem. Okoliczności te tłómaczą najlepiej smutny stan, w jakim komisya znalazła Barbarę, mniemaną męczennicę i jej celę więzienną. (D. c. n.)

Kronika.

Tarnopol 16 września. Nie mając ani czasu ani czując się w sile poważniemi służyć wam artykułami — przesyłam — co mogę; oto nieco z kroniki miejscowej.

Miasto naszę w dniach tych nawiedzone zostało kilkoma pożarami. 7 b. m. około 11 godziny rano wybuchł ogień na ulicy Perla w stajni należącej do domu Parnasa a przypierającej do kamienicy p. Punczerta — w której mieści się traktyernia i kasyno. Przy silnym wietrze pochłonął ogień rychło kilka budynków zamieszkałych, okopcił kamienicę wzmiankowaną pana P. i zagroził nawet naprzeciw położonemu kościołowi i kollegium OO. Jezuitów. Dzięki gorliwemu ratunkowi, jaki niosło wojsko pułku ks. Nasau nr. 15 i huzarów pułku Radecky nr. 5, ogień w przeciągu godziny został ugaszony. Na chwalebne i wdzięczne wspomnienie za niesioną pomoc przy tym pożarze zasługują: pułkownik Saly, który sam dyrygował sikawkami, kapitan Skibiński dzielnie komenderujący ratującymi ludźmi i porucznik Ebert, który mało co życiem nie przepłacił swego poświęcenia — gdyż omal że nie spadł z piątrowej kamienicy pana P. W nocy z 11 na 12 b. m. na przedmieściu Mikulinieckiem spłonął cały zabytek włościanina Reszetuchi — w wartości do 4000 guld. w. a., a co najsmutniejsza — synek 12letni poszkodowanego tak silnie został poparzony, że w kilka godzin zakończył życie. 14 t. m. wybuchł ogień w kominie u rzeźnika Zarychty przy studziennej ulicy, jednakże szczęśliwie został utłumiony, nie uszkodziwszy nawet dachu słomą pokrytego.

Z powodu niedokończonej reparacyi budynku gimnazyalnego, rozpoczął się u nas rok szkolny dla gimnazyalistów dopiero 12 t. m. uroczystą mszą św., którą miał katecheta gimn. w asystencyi kleryków zakonu OO. JJ. Kościoł był przepełniony już to rodzicami, co dla swych dzieci rozpoczynających naukę błogosławieństwa Niebios uprosić przybyli, już też i ciekawymi, których zwabił spiew młodzieży, co to pod dyrekcyą gorliwego nauczyciela muzyki pana Horzycy w krótkim czasie niepoślednie w spiewie robi postępy.

D. 13 t. m. opuścił miasto nasze od długich lat tu przebywający i ogólnie szanowany minister kollegium OO. Jezuitów ks. Aleksander Markiewicz i udał się do Krakowa, dokąd go wola przełożonych powołała. Przy tej sposobności okazało się, że miasto nasze innemi przejęte uczuciami dla OO. Jezuitów, jak są też przyjaciele i nierządowi liberały w niem widzieć i wywołać radzi. Ani rewizya w skutek niegodziwej, bezimiennej denuncyacyi 13. sierpnia b. r. w tutejszem kollegium odbyta, ani protokół wzięty 10. września z Wieleb. ks. rektora Kamieńskiego, okazujący chęć rządu odjęcia OO. Jezuitom jedynej rządowej subwencyi, jaką w kwocie 600 guldenów płacono dotychczas OO. Dominikanom za budynek podominikański użytkowany teraz przez OO. Jezuitów nie zdołały przeszkodzić, że w dzień wyjazdu Ojca Markiewicza miasto delegowało najznakomitszych swych reprezentantów, którzy nietylko wynurzyli uczucia szacunku, czci i poważania dla zakonu OO. Jezuitów w ogólności, ale też dla Ojca Markiewicza w szczególności, a nawet w świątecznych ubiorach z gorejącemi świecami asystowali temuż Ojcu przy ostatniej tegoż w Tarnopolu mianej mszy św. Nie zawadzi spomnieć, że ten duch polski, bo katolicki nie po raz pierwszy objawia się w reprezentantach miasta naszego. Podczas wizyty kanonicznej w czerwcu b. r. przyjęli reprezentanci miasta w narodowym stroju ks. Arcybiskupa z wszelką czcią dostojeństwu jego należną, a burmistrz miasta, pan dr. praw i adwokat krajowy Schmidt powitał Jego Ekscelencyę prześliczną w duchu katolickim i po mistrzowsku wygłoszoną mową. Daj Boże! by ojcowie miasta naszego w tych uczuciach poczciwych wytrwali, a nie braknie im błogosławieństwa Niebios!

Ks. E. N.

Ukraiński filozof. Pod tym tytułem czytamy w dziennikach moskiewskich całe artykuły poświęcone opisaniu najdrobniejszych szczegółów życia i śmierci jednego z najszlachetniejszych może przedstawicieli małoruskiego ludu, Hryhora Sanicza Skoworody. Urodzony na Małejrusi 1722 roku we wsi Czernuchach, położonej w okręgu Łubieńskim, syn ubogich rodziców, miał jednak zręczność wykształcenia się w językach: hebrajskim, łacińskim i greckim w kollegium kijowskiem, będąc tam przyjęty do liczby nadwornych śpiewaków (piewczych), carycy Elżbiety Piotrówny. Przymuszony od rodziców do stanu duchownego, gdy poźniej nawet archirej widząc bystre jego zdolności, przemocą chciał go wyświęcić, Hryhor, nie mogąc się oprzeć wstrętowi i pogardzie jaką go napełniało postępowanie i sposób życia duchowieństwa, musiał udać obłąkanego, by tych nalegań i przemocy uniknąć. Generał Wiszniewski jadąc do Węgier, wziął go z sobą, jako znającego języki i posiadającego dobrze śpiew i muzykę. Skoworoda zwiedził wówczas Austryę, następnie udał się do Włoch, ale zatęskniony powrócił do kraju z postanowieniem, nie wyjeżdżania więcej. Odtąd życie jego całe było poświącone ludowi, chodząc od wsi do wsi, od miasta do miasta, nauczał go i oświecał, starając się głównie przeciwdziałać złemu wpływowi, jaki nań ciemne a zarozumiałe duchowieństwo wywierało. Wkrótce też zjednał sobie ogromną miłość u ludu, ciągle okrążony tłumem, stawał nieraz na polu i miewał przemowy, a lud słuchał pilnie tych przystępnych a pełnych nauki i łagodności wyrazów. Skoworoda był także poetą, mnóstwo jego utworów poetycznych i muzycznych, czczonych jak relikwi, znajduje się w rękach mołokanów, sekty rozgałęzionej na Małorusi. Ci go nazywają swoim apostołem i czczą jak świętego. Jałmużny Skoworoda nigdy nie brał, gniewał się nawet gdy mu ją dawano, mówiąc, że do życia wystarczy mu suchy kawałek chleba. Doszedłszy do poźnej starości, znużony tą całego życia wędrówką, którą zawsze pieszo odbywał, osiadł u swego przyjaciela, dziedzica wsi na Małejrusi Kowalewskiego i tam resztę dni przepędził. Przeczuwając zbliżający się zgon, własnemi rękami wykopał sobie w ogrodzie mogiłę, a nazajutrz po jej ukończeniu, gdy go napróżno cały dzień czekano, wszedłszy do chatki, w której zawsze mieszkał, znaleziono go już martwego, leżącego na swem ubogiem posłaniu, z rękami na krzyż złożonemi. Na mogile taki napis Skoworoda wyryć sobie kazał: „Świat chciał mię złowić, ale pojmać mię nie zdołał!"

Ostatnie wiadomości.

Volksfreund donosi z najlepszego, jak powiada, źródła, że hr. Beust, który dla odwidzenia swej rodziny do Reichenhall wyjechał, niespodzianie zjawił się w Genewie i natychmiast miał konferencyę z księciem Gorczakowem, bawiącym w Onchy nad jeziorem Genewskiem na winogronowej kuracyi. Celem zabiegów jego ma być zawiązanie przyjaźniejszych stosunków z Rosyą, a przedewszystkiem obsadzenie wzajemnych poselstw w Petersburgu i Wiedniu. Hrabia Chotek (obecnie w Sztutgardzie) byłby w takim razie posłanym do Petersburga. Gdyby wiadomość ta się sprawdziła, i misya hr. Beusta się powiodła, nastąpiłby zwrot stanowczy w zewnętrznej polityce Austryi, której skutki niezawodnie poczulibyśmy.

W Gracu skończyło na dniu 17 b. m. Zgromadzenie katolików swoje obsady. Około 4000 osób brało w nich udział.

W Insbruku tegoż dnia rospoczęła się ostateczna rozprawa z ks. Greuterem o zbrodnię obrazy majestatu i zaburzenia spokojności publicznej. Oskarżenie twierdzi, że 27 września 1868 na publicznie pod gołem niebem w Hippach odbytem zebraniu katol. stowarzyszenia z Ober-Zillerthal ks. Józef Greuter wznosząc toast za zdrowie Cesarza powiedział, że Cesarz niechciał sankcyonować ustaw kościołowi przeciwnych (małżeńskich, wyznaniowych itd.) ale że doradcy korony wymusili na nim podpis groźbą rewolucyi.

W sejmie niższo-austryackim podniesiono wniosek, iżby Wydział krajowy wszedł w porozumienie z zarządami tamtejszych kolei żelaznych, aby dodatek gminny, opłacany przez koleje pojedynczym gminom, wpływał jako ryczałt do kasy krajowej na rzecz szkolnego funduszu.

Inny poseł wniósł: wydział szkolny ma rozważyć, jakie korzystne skutki wywarłoby obowiązkowe chodzenie do szkoły dla dzieci aż do roku 14go.

W Gracu wniósł baron Hammer-Purgstall, aby sejm oświadczył się za stanowczem i rychłem zniesieniem konkordatu. Dr. Schlosser popiera swój wniosek wyborów bezpośrednich do Rady państwa.

Z innych sejmów niema żadnych ważniejszych wiadomości. Jedynie z Lublany donoszą, że Wydział krajowy ma wnieść powtórnie niesankcyonowany projekt zmian ordynacyi wyborczej, i oświadczyć się stanowczo przeciw bezpośrednim wyborom do Rady państwa.

Niebawem przeto otrzyma rząd dokładne odpowiedzi na owe do namiestników wystosowane pismo, o którem donosiliśmy w poprzednim numerze, a które rzeczywiście wydanem zostało, tj. o żądaniu od sejmów kategorycznych opinij o wyborach bezpośrednich.

Kanclerz Beust wyjechał do Szwajcaryi dnia 17 b. m. Domyślają się, że jedzie do Saint-Cloud. W Baden Baden zaproszonym był na obiad przez królowę pruską, która miała mu żywo polecać utrzymanie dobrych między Austryą i Prusami stosunków.

Zdrowie Napoleona ma być na drodze stanowczego polepszenia. Telegramy z 18 donoszą, że odbywa zwyczajne dzienne przechadzki i prezyduje radzie ministrów. Listy z Paryża przepełnione są jednak zawsze jeszcze opisami przebiegu choroby, którą oczywiście każden list inaczej opisuje. Na jedno tylko zgadzają się częściej, tj. że Napoleon nie należy bynajmniej do wzorowo cierpliwych pacyentów, i że ta drażliwość bywa zazwyczaj jednym z powodów zwiększania się cierpień.

Z Florencyi donoszą, że rokowania ministra Cambrai-Digny w sprawie operacyi finansowej na podstawie obligacyj dóbr kościelnych z *Societá generale di credito provinciale e communale*, już stanowczo zostały ukończonemi.

---

5 Posiedzenie sejmowe z dnia 21 września.

Początek o godz. 11tej.

Po odczytaniu protokołu zawiadamia sekretarz, iż poseł Zbyszewski składa mandat swój.

Do laski marszałkowskiej złożono wnioski:

1) Posła Zbyszewskiego o nadanie osobnego statutu dla miasta Rzeszowa,

2) posła Hönigsmanna następujący:

Sejm uchwali jako dodatek do §. 8 statutu krajowego:

„Z zastrzeżeniem postanowienia ustępu drugiego §. 10 statutu krajowego, Sejm, o ile czynności jego nie będą wyczerpane, rokrocznie przynajmniej trzy miesiące obradować będzie."

Dr. Hönigsmann, wnioskodawca.

Haller, Smolka, Battaglia, ks. Sulikowski, Hoszard, Gross, Tyszkowski, Gniewosz, Sawczyński, Pawlików, Golejewski, Badeni, Kamiński, Ławrowski, Barewicz, Jan Tarnowski, Guszalewicz, Czerkawski, Rogawski, Ed Dzwonkowski, Horodyski, Szumańczowski, Popiel, Krzeczunowicz, Michał Gnoiński, Samelson, Seidler, Jabłonowski, Adam Sapieha, Naumowicz, Szujski, L. Chrzanowski, Grocholski, Halka, Zyńczak, Stuglik, Papczuk, Jan Bazylewicz, Gulak, Hausner, Jan Wiśniowski, Sebastyan Barszcz, Dziubaty, Halik, Kocko, Rutowski, Dziewoński, Nalepa, Oskard, Kulik, Włochowicz, Makowicz, Marcin Stupczy, Koroluk, Laskorz, Janowski, Wężyk, Borkowski Leszek, Włodzimierz Łoś, Mier, Kabat, Tarnowski.

3) P. Pietruskiego następny: 1) na wszechnicach we Lwowie i Krakowie systemizowane będą stałe katedry profesorów zwyczajnych dla wszystkich przedmiotów w języku polskim; 2) profesorom nadzwyczajnym wykładającym po polsku we Lwowie będą przyznane prawa i emolumenta profesorów zwyczajnych.

Poseł Wyrobek prosi o urlop na dni czternaście; udzielono — Zyblikiewicz na 3 dni. Ten ostatni prosi, aby wniosek jego bez przemówienia wziąść na 1sze czytanie.

Rząd przedkłada jako przedłożenie rządowe 3 budżety funduszu indemnizacyjnego na r. 1870. Uchwalono odesłać do komisyi budżetowej.

Rezultat skrutynium wyboru na jednego członka do komisyi administracyjnej. Wybrany p. Waigiel.

Do komisyi propinacyjnej wybrano jedynie 2 członków, mianowicie xięcia Sanguszkę i p. Koczyndyka.

Wniesiono następnie interpelacyę do komisarza rządowego:

Podczas zeszłorocznej sesyi uchwalił sejm 12 września ustawę o języku wykładowym polskim wszystkich przedmiotów na uniwersytetach krakowskim i lwowskim. Ustawa ta miała wejść w życie z początkiem drugiego półrocza r. 1869.

Zważywszy, że już minęło to drugie półrocze, a od czasu uchwalenia cały rok,

Zważywsy dalej, że jesteśmy w przededniu rozpoczęcia nowego roku szkolnego,

Zważywszy nakoniec, że jak najrychlejsze wprowadzenie w życie pomienionej ustawy dziś już stało się niezbędną koniecznością w obec zaprowadzenia języka polskiego w szkołach średnich, w administracyi i sądownictwie, podpisani zapytują:

1. Czy ministeryum przedłożyło rzeczoną ustawę do najwyższego zatwierdzenia; 2) czy i jakie kroki poczyniło ministeryum, w celu załatwienia tej sprawy i w jakim ona obecnie znajduje się położeniu? 3) jakie mogą być powody zwłoki ze strony rządu w ostatecznym załatwieniu tej sprawy, której przyspieszenie jest tak pożądanem dla kraju.

Bocheński, Chrzanowski, H. Wodzicki, Czajkowski, Dunajewski, Polanowski, Wężyk, Agopsowicz, Barewicz, Zbyszewski, Borkowski, Czerkawski, Cywiński, Hönigsmann, Hausner, Gross, Skrzyński, Cieński, Torosiewicz, Jabłonowski, Baworowski, Tyszkowski, Samelson.

Komisarz rządowy zapowiada odpowiedź na jednem z najbliższych posiedzeń.

Następuje wybór uzupełniający do komisyi propinacyjnej.

Wniosek Smolki upadł przy imiennem głosowaniu 3ma głosami. Za wnioskiem głosowali Rusini i większa część chłopów.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W Drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.